Rok XXXI. Piotrków, dnia 23 Listopada (6 Grudnia) 1903 r. № 49.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

OD REDAKCYI.

Zbliża się Nowy Rok. Wszystkie pisma, jak jedno, drukują odezwy do czytelników, dają im obietnice, a wzamian żądają poparcia.

Nie pójdziemy w niczyje ślady: nic nie obiecujemy—nic nie żądamy. Pełnimy z całych sił swój obowiązek—niechże go pełnią i czytelnicy nasi! Jeśli mają co „Tygodniowi“ swemu do zarzucenia, niech go poprawią, współpracując w nim liczniej. On jest ich—nie nasz: my nie dla siebie go potrzebujemy.

Oto i wszystko, cośmy mieli do powiedzenia, wkraczając w 32-gi rok wydawnictwa, a 27 naszej redakcyi.

W Stowarzyszeniu Rolniczem gubernii Piotrkowskiej

dnia 28 z. m. odbyło się na zasadzie 43 § walne zebranie członków, z których, na ogólną liczbę 300, zebrało się, jak zawsze, około 50...

Po jednozgodnem obraniu na prezydującego prezesa Płonczyńskiego, a na sekretarza p. Buczyńskiego, zabrał głos dyrektor Bogusławski, zdając sprawę z konferencyj swoich z wybitnemi osobistościami Petersburga w sprawie przyszłej ceny spirytusu, która oznaczona na 70 kop. jest dla wytwórców tego produktu w roku bieżącym absolutnie za niżką, wobec braku kartofli i konieczności zastąpienia ich kupną kukurydzą i żytem. O ile pan B. mógł wyprowadzić z tych konferencyj niejakie wnioski, zdaje się, że rząd uwzględniając powyższe nieprzyjazne okoliczności, zgodzi się na podniesienie ceny wiadra do 78, a może 80 kop. Dla ułatwienia zaś producentom spirytusu nabycia kukurydzy, zaproponował dyrektor B. zamawianie jej transportów w Stowarzyszeniu Rolniczem, najpóźniej do dnia 10 grudnia, gdyż kukurydza powinna być kupiona ostatecznie 20 t. m. grudnia. Kupujący może nie płacić gotówki, ale wystawić zobowiązanie iż zapłaci towarem (t. j. spirytusem); skoro na zobowiązaniu takiem położy swój akcept przedstawiciel akcyzy—kukurydza zostanie kupującemu ją wydana, a asygnacyję następnie za sprzedany spirytus wypisze akcyza na Stowarzyszenie Rolnicze. Funduszu, do wysokości 250,000 rb., na kupno kukurydzy, dostarczy stowarzyszeniu Bank Handlowy.

Po tej informacyi pana B., wystąpił p. M. Szwejcer z krótkim odczytem *«o regulacyi służebności włościańskich»*. — Przypomniawszy dotychczasowe w tym kierunku prace pp. Józefa Jeziorańskiego i St. Dzierzbickiego przed laty 10-ciu, i p. Jozefa Ostrowskiego przed 2-a laty, objaśnił, że obie te prace opierają się na dobrowolności umów i przeniesieniu wszelkich sporów z sądów cywilnych do karnych. Podobne stanowisko w r. z. zajęły wszystkie komitety gubernijalne, z wyjątkiem Piotrkowa, Kalisza i Suwałek, które zaproponowały utrzymać zasadę dobrowolności tylko do pewnego czasu, zamieniając ją następnie przymusem.

Pan Szwejcer, opierając się na... «ogólnych zasadach prawno-ekonomicznych», do których powrócenia radby nakłonić prawodawcę, dowodził, że najlepiejby było, aby regulacyję służebności oprzeć na życzeniu, a raczej na jednostronnem żądaniu ze strony właściciela... «bo nikt nie może zmusić właściciela do uwalniania go od ciężaru, którego on może nie czuje». Tak niezmuszony właściciel—a zmuszony chłop—powinien otrzymać (według p. M. Szwejcera) nie grunt, ale wynagrodzenie pieniężne na podstawie oszacowania dotychczasowych praw jego służebnościowych przez specyjalne komisyje, za które to wynagrodzenie może sobie gdzie chce kupić grunt podczas parcelacyj różnych majątków przez Bank Włościański. Wynagrodzeni pieniężnie w ten sposób przez właściciela majątku użytkownicy służebnościowi, mogliby wreszcie nabyć sobie za otrzymane pieniądze i w tym samym majątku odpowiednie działki, ale... już tylko tam oczywiście, gdzie podoba się właścicielowi. Kończąc rzecz swoją, p. Sz. napomknął nieco o komisyjach szacunkowych powiatowych i wspomniał, że dwie kwestyje: w jakim mianowicie stosunku kapitalizować wartość służebności i, czy wynagrodzenie za nie powinno być wyższe od wynagrodzenia likwidacyjnego z r. 1862—należałoby oddzielnie opracować.

Oczywiście, że cały powyższy projekt, postawiony na gruncie praktycznym, tj. rzeczywistych stosunków i istniejących tendencyj, nie wytrzymuje najmniejszej krytyki; co też bardzo dosadnie i racyjonalnie zostało wykazane przez paru krytyków-oponentów», a zwłaszcza przez p. Gołembiowskiego z Przeręba. Słusznie on zauważył, że podstawą zapatrywań prawodawcy—podstawą niewzruszoną—jest wynagradzać za służebności ziemią, która dla chłopa, obrabiającego ją osobiście, ma daleko wyższą wartość od mogącej mu się przyznać za prawa służebnościowe gotówki.

Po tej rozprawie, mającej znaczenie czysto akademickie (i kwalifikującej się z tego względu do obrad przyszłego *in spe* Towarzystwa Rolniczego), przyszła na stół kwestyja bardzo realna i ważna: *«krótko-terminowego kredytu dla rolników,»* którym wciąż zbywa na kapitale obrotowym. Referentem jej był p. Zdziarski.

Dyskusyja, jaka się następnie rozwinęła po odczycie szanownego prelegenta, wzięła, z powodu przemówienia redaktora Donimirskiego, obrót i rezultat nadspodziewany. Gdy bowiem pan D. położył nacisk na zupełnie inny charakter zobowiązań płatniczych ziemiańskich a kupieckich, i wskazał na wyborną usługę jaką zie-

mianom przynoszą banki szkockie, udzielając im do pewnej wysokości kredytu na otwarty rachunek (pod zabezpieczenie hypoteczne)—wówczas pan Bogusławski wystąpił z projektem stworzenia w Piotrkowie bądź to oddzielnego, bądź przy stowarzyszeniu rolniczem «Towarzystwa Wzajemnego Kredytu dla Ziemian Piotrkowskich», w którym by każdy akredytowany do pewnej sumy (na zasadzie ewikcyi hypotecznej i opinii specyjalnych komitetów powiatowych) mógł dyskontować weksle swe *za jednym* tylko podpisem własnym. Myśl ta wśród zebranych tak się na razie podobała, że wybrano nawet delegacyję, mającą zająć się redókcyją ustawy takiego Towarzystwa.

Przyznamy otwarcie, że pośpiech ten wydał nam się cokolwiek dziwnym. Toż przecie w Piotrkowie istnieje już Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, mające w liczbie swych członków znaczną przewagę ziemian i udzielające im jak najchętniej kredytu wekslowego na warunkach b. dogodnych, bo nawet na warunkach spłat częściowych. Nadto, weksle dyskontowane w Towarzystwie tym mogą nie mieć w rzeczywistości tego ściśle handlowego charakteru, jaki wymagany jest w Banku Państwa, bo kredyt w Tow. u jednych oparty został na hypotece że się tak wyrazimy osobistego do nich zaufania—u drugich oprócz tego i na ewikcyi hypotecznej. Ztąd też dla Tow. Wzaj. Kred. Piotrkow. wartość niemal jedyną ma jeden podpis: żyranta.

Czegóż zatem więcej potrzeba? P. Szwejcer (junior) twierdził wprawdzie inaczej; ale opierał się na tendencyjnem pod tym względem postępowaniu i praktyce w Tow. Wzajem. Kred. w Tomaszowie. Co o tem towarzystwie sądzić—trochę wiemy. Niewątpliwie, że Tow. Wzaj. Kredytu Piotrkowskie, po wydzieleniu się z niego okolicznych ziemian, przybrałoby całkiem inny charakter, t. j. bardzo by upodobniło się z Tomaszowskiem. To niewątpliwe!

Wogóle nad projektem stworzenia w mieście naszym drugiego Tow. Wzajem. Kred. należałoby się gruntowniej zastanowić. Dlatego też podczas omawiania na zebraniu tej sprawy, prezes Płonczyński, bardzo racyjonalnie zaprojektował, aby wybrana dla bliższego rozpatrzenia projektu delegacyja zaprosiła na swe posiedzenia prezesa Piotrkow. Tow. Wz. Kredytu.

My ze swej strony jesteśmy zdania, aby na walnem zebraniu wyborczem członków tej instytucyi, mającem się odbyć w początkach r. p., była przez członków ziemian sprawa jednego podpisu na wekslach *z zabezpieczeniem hypotecznem* (jeżeli już o to koniecznie chodzi) podniesiona otwarcie. Może — dałoby się ostatecznie uzyskać tę jedną w ustawie zmianę?... W każdym razie łatwiejsze to—niż zdobycie nowej ustawy.

Opinii naszej w tym względzie nikomu nie narzucamy. Przeciwnie, radzibyśmy, aby się na szpaltach «Tygodnia» rozwinęła w tym względzie kompetentniejsza od naszej dyskusyja.

M. D.

3.

Ks. Augustyn Kordecki.

Zarys bijograficzno-historyczny w 300 rocznicę urodzin obrońcy Jasnej-Góry.

skreślił

Michał Rawita-Witanowski.

(Ciąg dalszy).

Tegoż dnia po południu (18 listopada) ukazali się u stóp góry pierwsi rajtarzy szwedzcy; wkrótce nadciągnęła cała ich siła, zataczając ze wszech stron obóz. Za chwilę kłęby dymu rabowanych folwarków klasztornych zwiastowały o wrogich zamiarach przybyszów. Gdy na żądanie poddania twierdzy—odpowiedziano Szwedom kulami, nazajutrz Miller odstąpił od wałów, lokując wojska swoje między domostwami Częstochówki i Św. Barbary, aby ztamtąd łatwiej razić strzałami z dział fortecę, nie będąc sam narażony na straty. Lecz i tu dosięgały kule oblężonych, niszcząc ogniem kryjówki nieprzyjaciół i robiąc spustoszenie wśród ich szeregów. Wówczas Miller wysłał parlamentarza, przedstawiając Kordeckiemu, iż napróżnoby się opierał rozkazowi króla szwedzkiego (który załączał w oryginale) gdzie wyraźnie polecał, aby Bolesławiec, Wieluń, Krzepice i *Częstochowa* przyjęły załogi szwedzkie. Ks. Kordecki niezbyt się spiesząc z odpowiedzią, gdy w dniu następnym z powodu uroczystości Ofiarowania Najśw. Panny, zajęty był nabożeństwem, dopiero po południu przesłał jenerałowi te słowa:

«Niechaj się dowie Wasza Dostojność, iż nie jest naszem powołaniem wybierać królów, lecz tylko wybranych przez wysokie stany Królestwa szanować i być im posłusznymi. Kogo zatem czuwający nad Rzeczpospolitą wybierają, tego i my tak siebie samych, jako też i święte miejsce, które dotąd w opiece i największej czci u Królów było, kornie poddajemy i poddawać będziemy. Ale do tego nie zmusza nas oręż, bo rycerstwo nie jest naszem rzemiosłem, ani mamy potemu siły, aby się opierać potędze królów. Widzieliśmy rozporządzenie Jego Kr. Mości, a ponieważ mamy dostateczną załogę do powstrzymania napadu na miejsce święte, dlatego rozporządzenie wspomniane w wielką wprowadziło nas wątpliwość, tembardziej, iż klasztor nasz z kościołem, ma oddawna wcale innego pana i nazywa się *Jasną Górą*, miasto zaś *Częstochowa* wcale do klasztoru nie należy. Dlatego błagamy usilnie Jego Dostojności, abyś zechciał zostawić w pokoju Zgromadzenie nasze i kościół Bogu i Najśw. Bogarodzicy poświęcony, iżby w nim cześć Boga na przyszłość pozostała, gdzieby zarazem Majestat Boski błagano o zdrowie i powodzenie Najjaś. Króla. Tymczasem my niegodni, zanosząc nasze prośby, polecamy się najusilniej łaskawym względom Waszej Dostojności, pokładając ufność w jego dobroci, po której i na przyszłość wiele sobie obiecujemy. Na Jasnej Górze, d. 24 Listopada roku zbawienia 1655.

O. Augustyn Kordecki,
przeor Jasnogórski».

Miller rozgniewany stanowczym choć pokornym tonem listu, niezwłocznie dał rozkaz do szturmu. Zagrzmiały działa z usypanych przez noc okopów, które wieńcem otoczyły klasztor, a istny potop ognia i żelaza zasypał oblężonych. Kordecki postanowił przeczekać spokojnie pierwszy impet, zaleciwszy tylko wielką baczność, aby ogień nie zakradł się na poddasza; ze szczytu wieży płynęły tymczasem ku niebu dźwięki błagalnego hymnu do Bogarodzicy, dziwny stanowiąc kontrast z hukiem dział i szczękiem oręża. Gdy pierwsze kłęby dymu opadły, artyleryja wałowa rzadkimi lecz celnymi strzałami odpowiedziała nieprzyjacielowi, którego pociski dziwnie nieudolnie kierowane, przenosiły warownię lub padały u jej podnóża. Opór ten, a bardziej jeszcze odgłos muzyki kościelnej, do wściekłości doprowadzały wodza szwedzkiego; postanowił więc spalić ten «kurnik», a w nim obrońców Maryi; to też przez dwa dni następne bez ustanku trwał wielki ogień, i przekopy coraz bardziej okrążały Jasną Górę.

Nie ugięło to jednak męztwa oblężonych; owszem, «dzielny i niezmienny obrońca chwały Bożej i Bogarodzicy» Piotr Czarniecki, urządza nocną wycieczkę. Na czele sześćdziesięciu tylko ludzi wpada na bateryje, dwa działa zagwaździa, obsługujących je szwedów wycina. Poległ jenerał Horn, gubernator Krzepicki, kosą na pół przecięty; Czarniecki własną szablą zgładza pułkownika de Fossis, najlepszego artylerzystę między wrogami. Wszczyna się popłoch w obozie; zatrąbiono na alarm, lecz nasi byli już pod ochroną dział fortecznych, straciwszy jednego tylko Węgrzyna.

Niepowodzenia te skłoniły Millera, iż wysłał spiesznych posłańców do dowódzcy załogi krakowskiej, jenerała Wittenberga, żądając posiłków w piechocie oraz większego kalibru dział do kruszenia murów. Z obudwóch stron zapanowała cisza, poprzedzająca nowe walki, gdyż nieprzyjaciel przy pomocy spędzonych Olkuskich górników, kuł w skale podziemne przejścia dla podłożenia pod fortecę prochów; w klasztorze zaś naprawiano szczerby w murach i sypano nowe wały ziemne. Wódz Szwedzki nie zaniedbywał żadnych środków, aby tylko zwątlić odwagę załogi—w tym celu wysłał potajemnie szpiega, któryby wśród obrońców szerzył wiadomości o potędze Szwedów a niedołęztwie Jana Kazimierza. Kordecki na wszystko baczny, szpiega pochwycić kazał, a gdy znów rozpoczęła się kanonada, wypuszczono go z twierdzy wpośród krzyżujących się pocisków; niefortunny poseł stanąwszy przed Millerem zeznał: «Ci mnisi bardzo uporczywi, nie zważają na nic, chociem im rozważał różnie».[1])

Wykrycie tego podstępu ostrzegło jednak przeora, iż nieprzyjaciel na wszelkie sposoby stara się owładnąć twierdzą. Czyni więc przegląd wszystkich zbrojnych, obudza ich męztwo płomienną przemową a dla gorliwszego spełniania służby, podwaja żołd wojskowym, odbiera wreszcie od wszystkich ponowną przysięgę, iż do upadłego bronić się będą. Oficera i paru podkomendnych, którym dowiedziono zdradliwych zamiarów, z twierdzy ze wstydem wypędzono. Ten cichy i skromny zawsze zakonnik, obecnie wódz przezorny, wnikający w najdrobniejsze szczegóły obrony, zaprowadza nowy porządek i zdwaja czujność. Sędziwym zakonnikom zaleca modlitwę w chórze, młodsi czynnie mają pomagać w walce. Piechota rozmieszczona na wałach, a do obrony każdego bastjonu, przeznaczony jeden ze szlachty z rodziną, dwóch artylerzystów i dziesięciu zdolnych do broni mnichów. Na północno-wschodniej baszcie dowodzili Zygmunt Mosiński i O. Hilary Sławoszewski, na północno-zachodniej Mikołaj Krysztoporski i O. Ignacy Mieleckі; od południa—we wschodnim bastyjonie Piotr Czarniecki i O. Adam Stypolski, w zachodnim Jan Skorzewski i O. Daniel Rychtalski. Księża: Marcelli Dobrosz i Zacharyjasz Małachowski naznaczeni dowódzcami przedniej straży, a ks. Piotr Lassota miał sobie oddany ogólny nadzór nad armatą i zapasami amunicyi, oraz polecenie rozświecać ognistemi kulami podwale, aby nieprzyjaciel korzystając z cieniów nocy nie podsuwał się zbytnio pod fortyfikacje; zaś na wierzchołku wieży miał utrzymywać gorejące głownie, jako znak, iż twierdza broni się jeszcze, jeśliby zdążała odsiecz. Ogólny ster nad całym szykiem bojowym, oddał Kordecki Stefanowi Zamojskiemu i O. Ludwikowi Czarnieckiemu. (d. c. n.)

[1]) Nieszporkiewicz. *Odrobiny stołu Królewskiego*. Str. 427.

— **W Radomiu** istnieje 2-klasowa szkoła rzemieślnicza, w której do 12½ odbywają się lekcyje, a od 2-ej, do 6 roboty w warsztatach. Szkoła ta, choć ma charakter szkoły *niższej*, wydaje niezłe rezultaty, a obecnie nawet otworzoną została «wystawa wyrobów» tej szkoły, z których wiele znajduje (jak donosi «Gaz. Radomska») chętnych nabywców.

Z odczytanego podczas otwarcia wystawy sprawozdania okazuje się, że obecnie jest w niej uczniów 41. W tej liczbie: *stolarzy* 15, *ślusarzy* 14, *siodlarz* 1, *introligatorów* 3, *tapicerów* 3, *zecerów* 3-ch, 1 *tokarz* i 1 *mularz*(?)

Pytamy, czy nie zawiele tych rzemiosł? i co tu robią *zecerzy* i *mularz?* Boć dla pierwszych jedynym warsztatem zecerstwa jest chyba drukarnia, a dla drugiego budujące się domy.

Ale nie o to nam chodzi. Chodzi nam raczej o to, że wartoby pomyśleć na seryjo *o podniesieniu rzemiosł i położeniu na nie największego nacisku w tutejszej piotrkowskiej szkole Aleksandryjskiej*, która wówczas zyskałaby niesłychanie na większej niż dotąd praktyczności. Przy pozostawieniu w niej dotychczasowego zakresu nauk, i jednoczesnem wprowadzeniu *obowiązkowej nauki rzemiosł* (której dotychczas niema), nadalibyśmy jej charakter szkoły *średniej rzemieślniczej*.

Dzisiaj, przy teoretycznej tylko przeważnie metodzie wykładu nauk w rzeczonej szkole, pomimo realnego jej charakteru wielu jej wycho-

wańców nie wie, co z sobą robić po ukończeniu kursu. Są wprawdzie mądrzejsi, którzy idą do fabryk, do szkół średnich technicznych, do sklepów i do drukarń—ale tych jest mniejszość. Większość, mniej rozsądna, jak zwykle, sama nie wiedząc co z sobą robić, wydzierżawia na wieczne czasy krzesła kancelistów po różnych rządowych i prywatnych biurach.

Oprócz *głównej* nauki rzemiosł—należałoby wprowadzić do wykładów teoretycznych, wykład ogólny buchalteryi i postawić duże wymagania dla języka niemieckiego. Żyjemy bowiem w gubernii naszej jakby wśród niemców, a nie znać w tych warunkach ich języka, jestto pozbawiać się dobrowolnie jednego z najdzielniejszych środków w konkurencyjnej z nimi walce.

Kronika Piotrkowska.

— **Odczyty na powodzian w Piotrkowie.** Zostaliśmy z Warszawy zawiadomieni, że w przyszłą środę, d. 9 grudnia zjeżdżają do nas, dla wygłoszenia odczytów na powodzian, pp.: Henryk Sienkiewicz, Ignacy Baliński, Witold Lewicki i Henryk Radziszewski. Nie wątpimy, że na odczyty te, mające niestety potrwać jeno parę godzin, zbiegnie się cały Piotrków, aby nietylko skorzystać ze sposobności nauczenia się czegoś, ale i osobistego usłyszenia słynnego autora «Quo vadis», największego dziś koryfeusza literatury naszej!

Szanowni prelegenci przyjadą do Piotrkowa we środę, o godzinie 5 m. 50 pociągiem od strony Częstochowy, gdzie czytają dnia poprzedniego.

Odczyty się rozpoczną o godzinie 8-ej wieczorem w teatrze p. Spana. Nazajutrz z rana szanowni goście powracają do Warszawy, zkąd na przyszłą dopiero niedzielę wyruszą dalej.

— **„Jedną z największych niedogodności** dla miasta i okolic—pisze «Gaz. Radom.» jest brak kantoru stręczenia służących i brak wszelkiej kontroli pod tym względem. «Chcąc zgodzić sługę trzeba się udawać do faktorów lub faktorek i być na ich łasce, nie mając żadnej gwarancyi, że się dostanie porządną służącą. Faktorzy ci są to ludzie najgorszego gatunku, w których interesie jest, ażeby służba jak najczęściej zmieniała miejsce, a oni przy tem zarobili jak najwięcej faktornego tak od jednej jak i od drugiej strony; faktorów i faktorek tych trzeba szukać na ulicy lub też w jakich brudnych zaułkach i tam wyczekiwać na sprowadzenie żądanej sługi. Biuro pośrednictwa za pewną opłatą, w którem *możnaby było przejrzeć świadectwa i książeczki służbowe,* zapobiegłoby tym niedogodnościom, ograniczyłoby wyzysk i niesumienność faktorów i byłoby dobrodziejstwem dla poszukujących służby. Kwestyja ta jest paląca dla ogółu; narzekania bowiem na coraz gorszą służbę i brak takowej stają się coraz powszechniejsze».

A to—słowo w słowo tak samo w Radomiu, Kaliszu, Płocku, i w Piotrkowie. I mniej więcej to samo czytaliśmy w «Gazecie Kaliskiej» «Echach Płockich» «Gazecie Kieleckiej» «Lubelskiej», oraz sami pisali o tem w «Tygodniu».

Zaradzić złemu nie byłoby trudno, a nawet byłoby łatwo. Wszędzie, w mgnieniu oka powstaćby mogły pożądane kantory stręczeń, gdyby... Gdyby znaleźli się ludzie, którzyby wyjednali przepis prawodawczy, zaprowadzający wszędzie *książeczki służbowe,* gdyż dotąd przepis ten jest tylko przywilejem Warszawy?... Bez książeczek żaden kantor nic nie pomoże.

— **Zegar wieżowy** na kościele po-Bernardyńskim, gdy bywał wieczorami oświetlany, stanowił wielką wygodę dla mieszkańców miasta, oraz przyjeżdżających nocną porą z drogi warsz.-wied. Obecnie przestał być oświetlany, zapewne wskutek trudności dostawania się codzień na szczyt wieży dla jego zapalania. Tutejsza jednak gazownia, a raczej jej dyrektor, p. Nencki obowiązuje się podobno urządzić oświetlanie zegara gazem, bez potrzeby wchodzenia codziennego na wieżę. Oświetlenie chce uskutecznić za pomocą odpowiedniego przyrządu, umieszczonego na dole. Wartoby z tej propozycyi skorzystać, o ile dyrekcyja gazowni zagwarantuje bezpieczeństwo całego urządzenia i trwałość aparatu—co podobno chce uczynić?

— **Słyszymy bezustannie** o wyrąbywaniu całych parków, ogrodów i rozbieraniu najpiękniejszych siedzib wiejskich, przy parcelacyjach majątków pomiędzy włościan. Obecnie padła ofiarą parcelacyi jedna z najpiękniejszych takich siedzib o 10 wiorst od Piotrkowa: *Wola Kamocka.* Wspaniały, stary park, położony przy skrzyżowaniu się dróg szosowych do Łodzi i do Łasku, został w pień wyrąbany, a stary piękny dwór modrzewiowy doszczętnie rozebrany. Parcelanci, którym wielce do gustu przypadły potężne w nim belki modrzewiowe, dzielili je pomiędzy siebie, piłując na kawałki!..

Ten sam los czeka za kilka tygodni starożytny park i pałac dawniej Tymowskich w Postękalicach o parę mil od Piotrkowa.

Czyż nie można i czyby nie należało, przy sprzedaży na parcele takich piękniejszych i pamiątkowych nieraz siedzib pańskich, wykrawać przynajmniej paru włów ziemi z ogrodami i budynkami, dla sprzedaży ich z wolnej ręki?.. W blizkości zwłaszcza większych miast, zawsze się znajdzie na nie jakiś kupiec.

— **Byli uczniowie** tutejszej szkoły miejskiej Aleksandryjskiej, którzy wyszli z niej z różnych powodów przed skończeniem kursu, włóczą się, jakeśmy zauważyli, po rozmaitych stronach miasta w mundurach, do noszenia których nie mają już żadnego prawa i—kompromitują tylko szkołę swem nieprzyzwoitem zachowaniem. Między innemi, zatrzymują się po kilku na placu Bernardyńskim i przed kościołem, pozwalając sobie na nieprzyzwoite żarty, dowcipy i zaczepianie kobiet!.. Zwracamy na to uwagę odnośnej władzy.

— **Matki!** zwracajcie uwagę na młode córeczki wasze, zbyt śmiało, a bez opieki spacerujące po peronie stacyi kolejowej, zwłaszcza przed wieczorem. Wyczekiwanie na sali stacyjnej i tego rodzaju bezcelowe prezentowanie się w czasie postoju pociągów jest dla nich z wielu względów niewłaściwem i niebezpiecznem...

— **Ostatnia** w tym roku próba ogólna miejscowej straży ochotniczej odbędzie się w dniu 24 grudnia, o godzinie 9-ej rano. Przez cały miesiąc listopad żadnych prób, według rozkładu, nie było.

— **Zapowiedziany** przez Towarzystwo Cyklistów na dzień 5 grudnia wieczorek towarzyski—został przez komitet Towarzystwa odłożony na później z powodów nieprzewidzianych. O terminie jego, komitet, nie omieszka wcześniej zawiadomić.

— **Podziękowanie.** Pan Naczelnik Gubernii wyraził podziękowanie urzędnikowi do statystyki przy swej kancelaryi, radcy honorowemu, Wicharczukowi, za gorliwe i pożyteczne pełnienie wciągu $1^1/_2$ miesiąca obowiązków naczelnika tejże kancelaryi obok innych prac.

— **Na zarazę płucną.** O szerzeniu się zarazy płucnej u bydła w naszej gubernii coraz częściej daje się słyszeć;—pojedyńcze jednak wypadki nie dochodzą po większej części ani do wiadomości zarządu weterynaryjnego ani też do zainteresowanych w tej sprawie rolników. Np. dowiadujemy się teraz dopiero, że przed miesiącem jedna z najpiękniejszych obór w powiecie noworadomskim w dom. Kotków p. St. Przeradzkiego, z powodu zarazy płucnej znikła doszczętnie.

Nie pomogło szczepienie, jako widocznie spóźnione; padło około 24 sztuk zarodowych krów! Dodać należy, że właściciel p. Przeradzki nie otrzyma żadnego wynagrodzenia... choć stracił przeszło 3,000 rb.

— **Szaleństwo z bólu.** Czytamy w «Kur. Sosnowiec:» Ofiarą zbytecznej formalistyki i braku wyrozumiałości na cudze cierpienia stał się w zeszłym tygodniu robotnik kolejowy J. K. Podczas pracy K. przytłukł sobie duży palec u ręki. Pomimo dokuczliwego bólu, nie zdołał on otrzymać zwolnienia z roboty i przez dni kilka jeszcze pozostawał przy pracy. Wreszcie nadzorca, sam widząc wciąż pogarszający się stan nieznacznego z początku uszkodzenia, po czterech dniach zwolnił go i odesłał do szpitala sieleckiego. Tam uznano konieczność amputacyi palca, której też dokonano. Przy opatrunku K., zdradzający przez cały czas silne zdenerwowanie, dostał nagle ataku furyi i z trudnością tylko został obezwładniony przez nadbiegłych posługaczy szpitalnych.

— **Testament bez pieniędzy.** Niedawno zmarł proboszcz w Szadku ś. p. ks. Bukowski. Kiedy przystąpiono do spisu inwentarza po nieboszczyku, znaleziono jego własnoręczny testament, w którym na rozmaite cele dobroczynne zapisał 50,000 rb. Między innemi mieszczą się tam legaty na katedrę we Włocławku i w Sandomierzu. Testator w ostatniej swej woli nadmienił, że wyżej wzmiankowaną sumę 50,000 rb. wcześniej zgromadził i częścią w rozmaitych walorach umieścił w szufladzie szafy, dokładnie wskazując, gdzie są schowane pieniądze. Tymczasem pieniędzy tych nie znaleziono. Jednocześnie rozeszła się wieść, że zanim testament został ujawniony, krewni nieboszczyka pieniędzmi się rozdzielili, a nawet jeden z nich ze znaczniejszą sumą wyjechał już za granicę. Śledztwo w tej sprawie wdrożono.

— **Smutny wypadek** zaszedł w tygodniu zeszłym w internacie Szkoły Górniczej w Dąbrowie. Stróż internatu Władysław Czapla, gasząc lampę błyskawiczną naftową, dmuchnął w takową od dołu, płomień dostał się do zbiornika nafty i spowodował wybuch, przyczem Czapla został poparzony i pokaleczony. Po opatrzeniu ran na miejscu, odwieziono Czaplę do szpitala fabrycznego, zachodzi bowiem obawa utraty wzroku.

— **Szulerzy.** Od pewnego czasu na kolei elektrycznej Łódź-Pabianice operuje grono szulerów, które wciąga do gry w karty łatwowiernych, aby ich ograć podstępnie. Są to przyzwoicie ubrani młodzieńcy, uprawiający grę w 3 karty (dama i 2 dziesiątki).

— **Na kolei Herby-Częstochowa** otwarty został d. 24 b. m. prawidłowy ruch osobowy i towarowy na odnogach: od st. Stradom do st. Hantke i od st. Gnaszyn do st. Łojki; oprócz tego zaczął się prawidłowy ruch osobowy na odnodze od st. Ostrowy do st. Blachownia.

— **W celu poprawy stosunków miejskich,** w Częstochowie powstał «komitet organizacyjny», w skład którego weszli przedstawiciele inteligencyi miejscowej: kilku techników, lekarze, adwokaci i grupa obywateli, więcej interesujących się sprawami miasta.

— **W Częstochowie** postanowiono zawiązać «Towarz. wzajemnej pomocy». Wspomina o niem korespondent do «Gaz. Warsz.»; nie mówi jednak nic, na czem ma się zasadzać ta pomoc? Ponieważ jednak na początku swego doniesienia mówi o ubezpieczeniach życiowych, możnaby więc wnosić, że o nich to myślą projektodawcy.

— **W Częstochowie** p. Józef Pomianowski, przełożony szkoły 2 klasowej, postanowił przyjść z pomocą dorosłej młodzieży i wystarał się o pozwolenie w ministeryjum oświaty na otwarcie kursów wieczornych dla dorosłych.

— **W Sosnowcu,** w sali resursy miejscowej *w dniu 6 grudnia,* odbędzie się posiedzenie Oddziału Częstochowskiego Warsz. Tow. Hygienicznego. Porządek dzienny następujący: wybór przewodniczącego; odczytanie sprawozdania z poprzedniejszego posiedzenia; odczyt D-ra Podczaskiego «o publicznej ochronie zdrowia»; odczyt D-ra Rosenfelda p. t. «Sen» Część I-a. Początek posiedzenia o godz. 3 po południu.

— **Szkoła handlowa w Łodzi.** Pierwotny projekt budowy gmachu dla łódzkiej szkoły handlowej uznany został przez władzę szkolną za nieodpowiedni. Inżynier Chełmiński przystąpił w tych dniach do sporządzenia nowego

projektu. Gmach bezwarunkowo stanie na placu przy ulicy Dzielnej obok nowego parku. Projekt ma być ukończony przed Nowym Rokiem.

— **Nowe rozporządzenie.** Na mocy rozporządzenia władzy wyższej policyja łódzka poleciła wszystkim restauratorom, aby w okiennicach lokalów restauracyjnych znajdowały się otwory nie mniejszej wielkości jak rubel srebrny, przez który sprawdzićby można, czy w restauracyi zgaszono światło.

— **Przywiezionych** do rzeźni koleją łódzką kilkadziesiąt tucznych sztuk trzody chlewnej nie wpuszczono w dniu 27 listopada na plac; rzeźnia bowiem została zawiadomiona telefonicznie, że kilka sztuk trzody chlewnej padło w drodze. Wszystkie sztuki przypędzone pod bramę rzeźni poddano ścisłej kontroli weterynaryjnej, lecz przekonano się, że są zdrowe. Przyczyną padnięcia kilku sztuk w drodze było barbarzyńskie obchodzenie się wiozących je na wozie z jarmarków dostawców trzody, którzy wcale nie dbają o to, czy dana sztuka przez 3 mile drogi tłucze łbem o brzeg wasągu.

— **Straż ogniowa miejska.** W Łodzi na zakup koni dla mającej powstać nareszcie z dniem 1 stycznia 1904 r. straży ogniowej miejskiej, kasa miejska asygnowała 7,800 rb. Delegowany przez magistrat po zakup koni naczelnik straży p. Kaczanowicz bawi obecnie w Woroneżu, gdzie już część koni zakupił. Wszystkich koni ma być 28.

— **Ucieczka rekrutów.** W Łodzi zbiegło z koszar 10 żydów przyjętych do wojska. Za zbiegłymi rozesłano listy gończe.

— **Szubka i czapeczka,** złożone bezimiennie w Redakcyi, zostały oddane jednej z niezamożnych uczenic miejscowego gimnazyjum.

— **Z Ochrony № II.** Poczciwym dzieciom: Zochnie, Hani, Kazi i Broni Majewskim, Mirosławkowi Goliszewskiemu, Czesiowi Staroryрińskiemu, Wiesławkowi Zgóreckiemu i W-nej Chyroszowej za nadesłane ubranka dla przytulonych w Ochronce biedaczków, oraz szanownemu księdzu A. Suchankowi z Witowa za kartofle i W-mu Otto za słomę do wyrobu kapeluszy, oświadczamy w imieniu naszych pupilów „Bóg wam zapłać"!

Przy tej sposobności polecamy gorąco naszych małych biedaków, litościwym serduszkom zamożniejszych ich rówieśników i osobom miłosiernym. Zimno teraz i słotno—uboga dziatwa nie ma się czem przyodziać, a ciepłej strawy łaknie.

Wszelkie ofiary w zużytej bieliznie i odzieży, produktach spożywczych, oraz datki pieniężne na ten cel składane na nasze ręce przyjmujemy z wdzięcznością.

Opiekunka *Helena Strahlerowa.*

Opiekun *Ks. St. Szabelski.*

— **Sprawozdanie** z dwóch wieczorków tanecznych, urządzonych w d. 21 i 28 listopada r. b. na rzecz Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan w Piotrkowie.

PRZYCHÓD:

za bilety wejścia otrzymano	52 rub. 65 k.
naddatki wyniosły	1 rub. 35 k.
z bufetu czystego dochodu było	9 rub. — k.
razem . . .	63 rub. — k.

ROZCHÓD:

za muzykę zapłacono	24 rub. — k.
za najem pianina i przenies.	14 rub. — k.
razem . . .	38 rub. — k.

ZESTAWIENIE:

Dochód wynosił	63 rub. — k.
Rozchód zaś	38 rub. — k.

pozostało 25 rubli i pieniądze te wpłynęły do kasy pod № 631.

Wszystkim tym, którzy przyłożyli starania do urządzenia powyższych dwóch wieczorków, Rada składa niniejszem „Bóg zapłać".

Prezes Rady *Srzednicki.*

Członek Rady,
za Sekretarza *Kaź. Strzelecki.*

Zmiany w duchowieństwie, najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Wikaryjusz parafii Mrzygłód w pow. będzińskim, ks. Franciszek Cholewa, przeniesiony zgodnie z prośbą do parafii Imielno w pow. jędrzejowskim.

— Sekretarz p-tu brzezińskiego, Feliks Duszyński, referentem miejskim p-tu łaskiego. Były referent wydziału ubezpieczeń p-tu noworadomskiego, asesor kolegijalny, Eugienijusz Suchecki, mianowany sekretarzem p-tu brzezińskiego.

Od Administracyi.

Dla każdego wydawnictwa niezmiernie ważnem jest wczesne uświadomienie sobie, jaki będzie potrzebny nakład t. j. ilość egzemplarzy drukowanych i na jaki budżet można mniej więcej liczyć w ciągu roku.

Bylibyśmy więc niezmiernie wdzięczni naszym czytelnikom, gdyby chcieli wcześniej nas powiadomić o odnowieniu prenumeraty na rok przyszły, jako też mocno obowiązani bylibyśmy tym dotychczasowym naszym prenumeratorom, którzy nie życzą sobie otrzymywać nadal pisma, aby nas wcześniej o tem powiadomili.

Przy okazyi, prosimy ich o uregulowanie wszelkich dotychczasowych rachunków.

Z KALISZA.

(Kor. «Tygodnia»).

Życie towarzyskie.—Sprzedaż rabatowa.—Kolonije letnie.—Kwestyja ochron i schronisk.—Nauka „sloidu". Sklep udziałowy.

Rozweseliło się nieco nasze miasteczko, a sprowadziło to pobudzenie życia towarzyskiego. Stałe tygodniowe przyjęcia w kilku domach dały pochop do bezpretensyjonalnych poobiednich herbatek, gdzie bez winta a przy gawędce i produkcyjach kilku talentów, rozweselają się starzy i młodzi. Na takiem też polu łączności towarzyskiej zaznacza także swoją działalność Towarz. Muzyczne, urządzaniem poobiednich niedzielnych podwieczorków muzycznych, a dając też obecnie dobre i liczne koncerta, wpływać musi na rozrost życia towarzyskiego i na rozmiłowanie do muzyki naszego ogółu.

Najruchliwsze (bo najmłodsze) nasze Tow. Hygieniczne urządza sprzedaż rabatową w różnych sklepach na kąpiele dziecinne kolonij letnich (nowość na prowincyi!). Te ostatnie mają jeszcze wielu oponentów, ale maluczko a ogólnie rozrastający się prąd poprawczy w kierunkach wychowawczych przewagę na szalę «kolonij» przechyli. Potrzebne one są na prowincyi tak samo jak w wielkich miastach, a nawet ze względów hygienicznych może jeszcze więcej, gdyż prowincyjonalne miasta nie mają kanalizacyi, wody dobrej do picia, a mają za to brudne zaułki i ciemne sutereny; niedostateczna zaś ilość szkółek i ochron nie zabezpiecza biedne dzieci od złych wpływów. Ochrony—to wogóle kwestyja nader ważna, paląca. Czytamy w «Ogniwie», że dane statystyczne wykazują u nas w Królestwie zaledwie 86 ochron na przeszło 10-cio milijonową ludność. Chyba to zamało? Z powyższej ilości przypada na gubernije warszawską i piotrkowską 62; na resztę 24. Cyfry same mówią za siebie. U nas w Kaliszu jest jedna miejska ochrona, do której naturalnie opiekunki nie są w stanie przygarnąć wszystkich kandydatów. Z górą 100 dzieci korzysta z opieki i kierunku w ochronce, a niewątpliwie ilość próśb jeszcze się zwiększy, skoro zostanie zaprowadzoną nauka «sloidu», co w krótkim czasie mają u nas opiekunki ochrony uskutecznić.

Szkoda, że zawsze jesteśmy zmuszeni posiłkować się temi obcemi kierunkami pedagogicznemi. Szwajcarska szkoła Fröbla a teraz szwedzki «slojd» musi zapanować jako rzecz usystematyzowana i wyrobiona. Pomysłowość nasza w tym kierunku mała. Nauka «sloidu» może znajdzie u nas z czasem *swoją* nazwę, i wpłynie na dokładniejsze i estetyczniejsze wyroby tak pokupnych i potrzebnych w gospodarstwie domowem różnych łyżek drewnianych, firlików, łopatek, sołniczek i straganowych, bardzo chętnie rozkupywanych zabawek. Węgrzy naprzykład mają rozgałęziony przemysł wyrobów lalek i zabawek, w czem biorą udział przeważnie dzieci, a lalki z drzewa rzeźbione są typami miejscowemi. Inicyjatorką zaprowadzenia w kaliskiej ochronie nauki «sloidu» jest bardzo gorliwa opiekunka pani Rymarkiewiczowa.

W dalszym ciągu przerwanej korespondencyi z № 44 «Tygod.», winna jestem dokończenie opisu instytucyi «schroniska» dla małych dzieci. Niewiele jest jeszcze u nas podobnych zakładów: zaledwie w Warszawie, Łodzi, Łomży i w Kaliszu. Schroniska mają za zadanie przyjmowanie dzieci *maleńkich*, celem ułatwienia ich matkom pracy za domem. Praktyka jednak okazuje, że wobec potrzeb wychowawczych, wołających gwałtu i małej ilości ochron, są one do pewnego stopnia zbytkiem, na który w ścisłem znaczeniu powyższej zasady, pozwolić sobie jeszcze nie bardzo możemy. Schroniska dla maleńkich to praca mozolna, a utrzymanie warunków koniecznej hygieny przy większem zbiorowisku takich maleńkich dość kosztowne. Kilkomiesięczny system prowadzenia schroniska, o którym była mowa w poprzedniej korespondencyi, musiał z konieczności uledz odpowiedniej reformie w zastosowaniu do większej ilości dzieci i ich wieku; albowiem pierwotnie oznaczona przez Radę Gospodarczą T. Dobr. ilość przyjmowanych dzieci z 20 wzrosła w ciągu roku do 40! Gdy pierwotnie przeważały maleństwa, dla których zaprowadzono łóżeczka, obecnie, chociaż te ostatnie nie są wykluczane, przeważa ilość dzieci od 4-ch lat, a zatem i system zastosowano do ilości dzieci i ich wieku. Dzieci, oddane pod opiekę wykwalifikowanej Siostry Miłosierdzia, o której zatwierdzenie postarała się Rada gospodarcza, zajmują się różnemi ręcznemi robótkami, wyplataniem koszyczków i pamięciowem rozwijaniem: system przygotowujący dzieci porządnie i systematycznie do szkółki. Otóż fakt znamienny, że u nas zamało jedna ochrona, bo wobec braku miejsc każda z matek woli umieścić w szkółce swoją starszą pociechę, a maleństwa zostają w domu.

Ważnym niezmiernie nabytkiem u nas jest powiększenie szkółki elementarnej od 1 października o dwa oddziały, co trochę dopomaga biednym ludziom w umieszczeniu dziatwy.

Na zakończenie jeszcze dodać winnam coś o agitującym się tutaj sklepie udziałowym «Przezorność»; ale o tem na drugi raz.

E. B.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 26 listopada (9 grudnia) we wsi Zmożna Wola w gminie Rozprza na sprzedaż kamieni polnych, jałowizny, konia i owsa w snopie, od sumy 130 rb.

— 4 (17) grudnia na Bugaju pod Piotrkowem na sprzedaż bydła, bryczki, sani i t. d. od sumy 290 rb.

— 15 (28) grudnia w kancelaryi gimnazyjum w Częstochowie na dostawę w ciągu 1904 r. dla internatu artykułów żywności, opału, oświetlenia i innych przedmiotów.

— 5 (18) grudnia w kancelaryi gminy Gidle na trzechletnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Pławnie.

— 9 (22) grudnia w urzędzie p-tu częstochowskiegó na 3-letnie oczyszczenie ulic i placów w m. Częstochowie od sumy 425 rb. rocznie (in minus).

— 1 (14) grudnia w magistracie m. Łodzi na budowę 56 mostów żelaznych na rynsztokach przecinających się ulic, od sumy 32,099 rb. 79 kop. (in minus).

— 8 (21) grudnia tamże: a) na wybrukowanie części ulicy Długiej od ulicy Św. Anny do ul. Św. Karola w m. Łodzi, od sumy 6655 rb. 63 kop. (in minus); b) na budowę murowanej oranżeryi, domków i innych budynków, w nowourządzonym ogrodzie przy ul. Cegielnianej, od sumy 20,341 rb. 19 kop. (in minus). c) na oparkanienie obok kląbów i gazonów w dwóch miejskich ogrodach od 7570 rb. 50 kop. (in minus); d) na wybrukowanie ulicy Senatorskiej i Sosnowej i budowę 9 mostów żelaznych, od sumy 23,880 rb. 43 kop. (in minus); e) na budowę miejsc ustępowych w ogrodzie miejskim między ul. Dzielną i Cegielnianą, od sumy 8,054 rb. 85 kop. (in minus); f) na 3-ch letnią dzierżawę budki do wody sodowej na Nowym rynku od 415 rb. 36 kop. rocznie, in plus.

— 1 (14) grudnia na komorze w Sosnowcu, na sprzedaż skonfiskowanych towarów od sumy 509 rb. 91 kop.

OGŁOSZENIA.

Towarzystwo „IMPERIAL" w Warszawie poleca Szanownej Publiczności



Sprzedaż we wszystkich lepszych Handlach Win i Restauracyjach.

WARSZAWSKA PRACOWNIA RĘKAWICZEK
C. Grabowskiego
W PIOTRKOWIE

ulica „Petersburska" (dawniej Kaliska) № 12 vis-à-vis Cerkwi.

Poleca w wielkim wyborze:



rękawiczki damskie i męzkie, pranie tychże, krawaty, bieliznę, spinki i t. p.

Ceny umiarkowane. (26-15)

Kaucyjonowane Biuro Nauczycielskie
WAGNER, Łódź Piotrkowska № 121
poleca nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony różnej narodowości, damy do towarzystwa, krojczynie, szwaczki i gospodynie, osoby rekomenduje tylko z dobrymi świadectwami. (13—2)

Księgarnia J. FISZERA Nowy-Świat 9, w Warszawie zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po kop. 5, 12, 24 i 40; —kurs I-y kop. 80, —kurs II-gi rb. 1.60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
Polsko-Francuzki kurs I-y kop. 1.20—kurs II-gi kop. 3.20.
Gramatyka Polsko-Francuzka kop. 1.20.
Polsko-Angielski kurs I-y k. 75 -kurs II-gi k. 1.20.
Polsko-Ruski, Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40;—kurs I-y k. 1.40; — kurs II-gi k. 1.80. (30—5)

Skład broni, naczyń kuchennych i domowych
Jana Strońskiego
w Piotrkowie
obok Hotelu Wileńskiego

Posiada na składzie bronie francuzkie «Ideal» bezkurkowe, szwedzkie, Francota, Lepage'a, Pipera, Sauera z lufami ze specyjalnej stali, rewolwery różnych systemów i wszelkie przybory myśliwskie; łóżka żelazne zwyczajne i meblowe, wiedeńskie i angielskie, kołyski, wózki, wanny, umywalnie, pralnie mechaniczne, wyżymaczki oryginalne amerykańskie, samowary, wyroby nożownicze, kuchnie naftowe i spirytusowe różnych systemów; bronzy, platery, latarnie, lampy w dużym wyborze, naczynia emaljowane najlepszej marki, aparaty gimnastyczne, **wieńce metalowe.**

Wykonywa wszelkie reparacye w zakres mechaniki wchodzące, jako to: broni, rowerów i t. p. Gwarancya specyalnej dokładności. (20—17)

Ceny niższe od Warszawskich.

---

50 do 70

morgów łąki mokrej, nie torfiastej, **lub nieużytków** wezmę w dzierżawę, w celu założenia rybołóstwa. Oferty adresować: Redakcyja «Tygodnia» dla S. R. (3—2)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń"

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór

---

Zarząd Stada Kruszyńskiego
Książąt Lubomirskich

PODAJE DO WIADOMOŚCI,

że w sezonie 1904 roku stanowić będą następujące ogiery pełnej krwi:

1. Scotch-Boy 15 S. B. R. t. XI, str. 254
po Rulerze s. Isonomy i Scotilla, za opłatą po rub. **25** od klaczy i rub. **3** na stajnię.

2. Sac-à-Papier 19 S. B. R. t. XII, str. 292.
po Salisbury s. Camballo i First Flight, za opłatą po rub. **15** od klaczy i rb. **3** na stajnię.

3. Ambasadeur S. B. R. t. XII, str, 292.
po Sempronius s. Wisdom i St. Osythe, za opłatą po rub. **3** od klaczy i rb. **1** na stajnię.

4. Uxelles
pełnej krwi bulończyk, za opłatą po rb. **5** od klaczy i rb. **1** na stajnię.

Klacze znajdą pomieszczenie i utrzymanie za opłatą po kop. 80 dziennie.

Ceny powyższe przeznaczone są **li tylko dla Gubernii Piotrkowskiej.** Z innych gubernij klacze mogą być przyjmowane na ogólnych warunkach, ogłaszanych w prospektach przy «Jeźdźcu i Myśliwym».

Uprasza się o wczesne nadsyłanie, ze względu na ograniczoną ilość miejsc, deklaracyj pod adresem: **Administracyja Dóbr Kruszyna** przez **Kłomnice.** (8—1)

„Biesiada Literacka"

naitańsza ilustracyja polska drukować będzie w roku 1904 **dwie najnowsze prace**

HENRYKA SIENKIEWICZA

powieść historyczną

NA POLU CHWAŁY

i nowelę-poemat

DWIE ŁĄKI.

Nowi prenumeratorowie «Biesiady» w r. 1904 otrzymają bezpłatnie początek z r. b. powieści

NA POLU CHWAŁY.

Pamiątką «Biesiady», premium bezpłatnem w r. 1904 będzie kompozycyja jednego z najznakomitszych naszych batalistów: epopeja zwycięztwa króla Sobieskiego. Pamiątka artystyczna i sercu polskiemu miła.

Pożądane jest jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty na r. 1904, aby można było obliczyć wielkość nakładu, a tem samem aby każdy nowy prenumerator otrzymał bezzwłocznie początek **„Na polu chwały".**

«BIESIADA LITERACKA» z «Wieczorami powieściowemi»: w Warszawie: rocznie **rub. 6 kop. 50,** kwartalnie **rub. 1 kop. 63,** z przesyłką pocztową: rocznie **rub. 8,** kwartalnie **rub. 2.**

«BIESIADA LITERACKA» bez «Wieczorów powieściowych»: w Warszawie: rocznie **rub. 5,** kwartalnie **rub. 1 kop. 25,** z przesyłką pocztową: **rub. 6,** kwartalnie **rub. 1 kop. 50.**

(7—4) Redaktor-Wydawca WŁADYSŁAW MALESZEWSKI.

DLA PAŃ I DLA PANÓW!

BOR-O-YL.

ochronna marka № 3717.

BOROXYL.

Nieszkodliwy płyn do utrzymania twarzy w ciągłej odporności przeciw wszelkim atmosferycznym i innym zewnętrznym szkodliwym wpływom. Przyjemnie chłodzi i odświeża twarz, nadając cerze delikatną matową białość. Dostać można we wszystkich znaczniejszych składach aptecz. i perfumeryjach. Główny skład w Warszawie **w APTECE F. ZAMENHOFA, Plac Żelaznej Bramy № 8.** Wysyłka za zaliczeniem minimum 3 flakony za 2 ruble franco. Zwracać uwagę na *markę i czerwony podpis!* **Cena flakonu 60 k.**

W Piotrkowie stale do nabycia w aptece W-go **Szumachera**, dawniej Wichrowskiego. (20—9)

UNIWERSALNY MAGAZYN
ADAMA LUFTA
w Piotrkowie, w Hotelu Litewskim

posiada na składzie w wielkim wyborze: welocypedy i przybory do tychże; broń myśliwską, proch i wszelkie przybory; kasy ogniotrwałe, pancerne z jednej giętej płyty; maszyny do szycia, numeratory, dzwonki elektryczne, konduktory; lodownie pokojowe, samowary; wyżymaczki; naczynia kuchenne; umywalnie; meble żelazne; wózki dziecinne; wagi Sperlinga, systemu Bérangé'a; wanny z piecykami, zywkłe i dziecinne; materace druciane do łóżek; siedzenia do bryczek; drut kolczasty; zamki, kłódki i t. d.

Przy magazynie istnieją warsztaty mechaniczne.

Ceny umiarkowane.

Upraszam o odwiedzanie magazynu nawet wówczas, gdy ktoś nie ma zamiaru robienia sprawunków.

(26—2—21) **ADAM LUFT.**

Potrzeba od Nowego Roku 1904

Dwóch Pomocników

gospodarskich, samotnych. Jednego do zawiad. gosp. **wewnętrznem**, biegłego w piórze i umiejącego po rosyjsku, **pens. 200 rb.** Drugiego do gosp. rolnego, nadzoru obory i stajni, również piśmiennego, **pens. 120 rb.** Obydwa wolni. Utrzymanie bez pościeli i prania.

Tamże, także piśmienni, zgłosić się mogą **lokaj** samotny i takiż **kucharz.**

Oferty z odpisem świadectw przyjmuje **Zarząd dóbr Cielętniki, poczta Ś-ta Anna przez Kłomnice W.-W.** (2—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 40 powieści p. t.
«CZARNA GODZINA».

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości ogólnej, że na stacyi **Łódź Kaliska** w dniu 1|14 kwietnia 1904 roku o godzinie 10 rano odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytacyję następujących towarów, które nie zostały odebrane przez odbiorców, za frachtami: Berezina-Łódź № 3907 od Koelberga **750 pudów desek sosnowych;** Klesowo-Łódź № 2197 od Newacha Zimmermana **687 pudów sosnowego drzewa;** Kleszczeli-Łódź № 2823 od A. Wagnera **486 pudów rąbanego drzewa opałowego;** Olewsk-Łódź za №№ 948 i 955 od Grafmana Matusowa **837 i 890 pudów olszowych desek;** oraz **dwie dosyłki olszowych desek wagi 140 i 87 pudów** za №№ 6869 i 687 Brześć-Łódź Kaliska. (3—3)

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości ogólnej, że na stacyi Łódź Kaliska w dniu 10/23 marca 1904 roku, o godzinie 10 rano odbędzie się **sprzedaż przez publiczną licytacyję** następujących towarów, które nie zostały odebrane przez odbiorców: **730 pudów bali dębowych** Końsk-Łódź K. № 14710 od Rozembluma; **sosnowe dyle 750 pudów** Końsk-Łódź № 14947 od Kosa dla Wendela **i drzewo sosnowe rąbane 644 pudy** Dąbrowica-Łódź № 1076 od Klessa. (3—1)

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Tu przerwał, uderzył się suchą ręką w czoło i zawołał:

— Ale cóż ja też mówię, gdzie ja mam głowę? stokrotnie przepraszam, wszak pani jest mężatką. Proszę mi wybaczyć stare przyzwyczajenie, przez tyle lat nazywałem tak panią... a przytem jestem zgryziony, nadzwyczajnie zgryziony.

— Ale co się stało? mówże pan, nie dręcz mię! czy nie widzisz, że stoję jak na rozpalonych węglach.

Na te słowa, które mu przypomniały, po co tu przyszedł, schwycił mię za rękę, obejrzał się dokoła trwożliwie, przyłożył palec do ust i syknął:

— Ssst! mówmy cicho: o tem, co pani powiem, nikt wiedzieć nie powinien.

— To rzekłszy, wciąż oglądając się trwożliwie dokoła, pociągnął mię w głąb pokoju, we framugę jednego z okien; tu zostawił, a sam idąc na palcach, jakby się skradał, skierował się ku drzwiom, uchylił je lekko, wyjrzał, potem zamknął na klucz. To samo zrobił z drugiemi drzwiami, i zawsze na palcach zbliżył się do mnie.

— Proszę mi wybaczyć,—mówił szeptem—że w obecności córki mego pryncypała tak postępuję, ale sprawy są ważne, bardzo ważne, a ludzkie języki, jak wiadomo, są złe. O tem, o czem pani powiem, nikt nie może wiedzieć, nikt wiedzieć nie powinien.

Byłam z natury dość niecierpliwa, do czego zresztą teraz przyczyniał się bardzo wiele mój stan

nic w świecie teraz nie mogłam czekać, musiałam dowiedzieć się o wszystkiem, musiałam wypić do dna kielich goryczy. Czułam, że niepewność może mię zabić. Nie zdawałam jeszcze sobie sprawy z ciosu, jaki mię spotkał, ale chciałam wiedzieć wszystko, wszystko do najdrobniejszych szczegółów.

Szmit wsunął się cicho i pokornie do salonu, widocznie wystraszony mocno, i począł mię gorąco przepraszać, że mię swojem, jak mówił, szorstkiem i gwałtownem opowiadaniem tak przeraził. Błagał, bym tego wszystkiego zbyt do serca nie brała, bo to są wszystko gadaniny kobiety chorej, niczem niepoparte.

— Więcej powiem — wołał — ona mi się nie wydaje być przy zdrowych zmysłach. Ma jakieś ruchy dziwne, wzrok nieprzytomny. Bardzo być może, iż sobie co uroiła i plecie niedorzeczności.

— Jakkolwiekbądź, racz mi pan powiedzieć wszystko, czegoś się od niej dowiedział.

— A cóż? jużem prawie wszystko powiedział. Owa Karolina utrzymuje, że pan Giza, a mój pryncypał nieboszczyk, pragnął koniecznie mieć syna, a choćby córkę. Gdy jednak lata mijały, a małżeństwa jego Pan Bóg potomstwem nie błogosławił, zdecydowany był rozwieść się i pojąć inną damę za żonę... Niech panna pryncypałówna, to jest chciałem powiedzieć, pani dobrodzika, raczy uważać, że powtarzam tylko słowa owej kobiety, słowa niczem niepotwierdzone, gdyż ja przez tyle lat służąc temu domowi, nic o tem dotąd nie wiedziałem

i pierwszy raz słyszę, by pan pryncypał chciał się rozwodzić.

— Nigdyś pan o tem nie słyszał?

— Nigdy.

Wyrzekł ten wyraz tonem najgłębszego przekonania, a znałam go tak dobrze, że nie miałam powodu nie wierzyć jego słowu. Sprawiło mi to pewną ulgę, gdyż stanowiło pierwszą wątpliwość, co do prawdziwości twierdzeń garderobianej Karoliny.

— Muszę tu nadmienić,—ciągnął dalej Szmit —że pan Giza zaszczycał mię wielkiem zaufaniem i często zasięgał mej rady w bardzo doniosłych sprawach, stanowiących nieraz o losie domu starożytnego Gizów. Raz np. zaangażowaliśmy znaczne, trzy czwarte fortuny obejmujące kapitały, w pewne przedsiębierstwo zagraniczne. Było takie położenie, że lada chwila, lada niezręczny lub nieodpowiedni krok, mogliśmy po prostu... zbankrutować. Dzięki jednak mym skromnym radom, wyszliśmy z tego kryzysu zwycięzko.

— To dobrze, panie Szmit,—przerwałam—ale zdaje mi się, że zaufanie w sprawach kupieckich i handlowych, jakiem mój... (tu zawahałam się— czyż bowiem był on moim ojcem?) ojciec pana zaszczycał, nie jest zaufaniem, któreby pana wtajemniczało w sprawy domowe lub rodzinne.

— Zapewne... bardzo słuszna uwaga, wszelako byłbym coś o tem wiedział. Jestem przekonany, że byłbym coś o tem wiedział. Wszak o tem, że pan Giza nieboszczyk pragnął syna, a w ostateczności

— Ale zkądże mój ojciec do tego przyszedł i co się z tem stało?

— Hm! historya to długa i dość zawiła, ale jeżeli panna pryncypałówna... to jest, chciałem powiedzieć, pani dobrodzika sobie życzy, mogę ją opowiedzieć. Secymin ów, a raczej stary dom i znacznie większa ilość gruntów, niegdyś należał do Gizów, a i pałac ów wybudował jakiś pan Krzysztof Giza, który miał umrzeć na morowe powietrze, tam właśnie w tym pałacu, chroniąc się przed zarazą, panującą w Warszawie. Potem, przez kobiety, pałac ten i grunta, których dawniej miało być koło 15 włók i lasu też kilka włók, dostał się w ręce niejakich Lancbarków, także starego rodu patrycyuszów warszawskich. Ostatni właściciel Secymina, pan Ludwik Lancbark, a zarazem ostatni z tego domu, majątek ten tak zniszczył, że pozostał zaledwie przy jakichś pięciu włókach. Na hypotece Secymina mój pryncypał, pan Giza, miał kilkadziesiąt tysięcy, więc Lancbark, umierając, prosił swego krewniaka, by w tej summie wziął Secymin, stare gniazdo swego rodu, grunta posprzedawał i resztę wierzycieli spłacił. Pan Giza, który bardzo szanował wszelkie pamiątki po swych przodkach, zrobił tak, i tym sposobem stał się właścicielem Secymina.

— To wszystko rozumiem, ale cóż się stało z tym majątkiem? do kogo on teraz należy?

ciągłego podrażnienia; nie dziw więc, że środki ostrożności, przedsiębrane przez Szmita, poczęły mię irytować.

— Ale mówże pan raz, o co idzie?—zawołałam: —jestem u siebie, i nikt nie może mię podsłuchiwać.

Zrobił żałosną minę, załamał ręce i rzekł:

— Niestety! panno... to jest chciałem powiedzieć, pani... nie jesteś u siebie.

— Co to znaczy? co pan mi znowu mówisz? —pytałam, ale czułam bolesne ściśnienie serca, i przez myśl, jak błyskawica, przebiegły mi wszystkie straszne przypuszczenia, jakie robiłam w czasie dzisiejszej podróży nocnej.

— Wybacz pani,—rzekł—możem się źle wyraził. Są to dotąd twierdzenia kobiety chorej, kobiety, która nieszczególną w młodości cieszyła się reputacyą, twierdzenia na niczem nieoparte i nieusprawiedliwione żadnemi dowodami.

— O kim pan mówisz? czy o tej garderobianej... Karolinie?

— Tak.

— Czego ona chce odemnie?

— Czego ona chce? Ale ona właśnie nic nie chce, ona tylko twierdzi... daruj pani, ale muszę to raz powiedzieć, że nie jesteś córką pani Giżyny nieboszczki, ale jej córką... że nie jesteś wcale Giżanką, ale... jakąś tam Płotką...

Jakkolwiek myśl ta przychodziła mi do głowy, w skutek tego powinnam była słowa Szmita przyjąć o wiele chłodniej, jednakże gdyby był piorun w etj

chwili padł przede mną, nie byłby wywarł na mnie tak silnego, tak strasznego wrażenia, jak to odkrycie. Nie wiem, co się ze mną stało, gdyż byłam zawsze silną, zdrową, ale nagle zaćmiło mi się w oczach, uczułam jakiś dotkliwy ból w sercu i straciłam przytomność.

Kiedym przyszła do siebie, siedziałam w fotelu, a koło mnie kręciły się Julka, mocno wystraszona, i ciocia Balbisia z solami trzeźwiącemi w ręku. Pierwszą moją myślą było spojrzeć na Szmita, ale dostrzedz go nie mogłam.

— Gdzie jest Szmit?—zapytałam.

— Co ci tam Szmit!—odezwała się ciocia,— niech Panu Bogu będą dzięki, żeś odzyskała przytomność. A toś mi strachu narobiła! Może cię rozebrać? może pójdziesz do łóżka?

— Nie, cioclu, czuję się już zupełnie dobrze. Gdzie jest Szmit?

— A gdzież ma być! jest tam, w drugim pokoju. Co on ci powiedział, ten stary niedołęga? Porządnie mu kapitułę wytarłam.

— Niech on tu przyjdzie. Mam z nim o ważnych interesach do pomówienia. Julka, idź, poproś pana Szmita.

Ciocia się temu opierała, twierdząc, że najważniejszym interesem jest zdrowie, że ja jestem zmęczona podróżą, że potrzebuję sobie odpocząć, że Szmit może zaczekać i t. p. Ja jednakże stałam przy swojem, kazałam Julce iść precz, a ciocię poprosiłam, by mnie zostawiła samą ze Szmitem. Za

nawet córki, wiedziałam doskonale, i nieraz gorąco modliłem się do Pana Boga, żeby memu pryncypałowi to szczęście dać raczył.

W tem miejscu rozmowę naszą przerwało lekkie uchylenie drzwi, w których ukazała się twarz cioci.

— Przepraszam cię, Belciu, ale czy ci dobrze? możebyś tę rozmowę na później odłożyła? Pan Szmit przecież ma dość czasu i może wieczorem lub jutro rano zajść.

— Nie, cioclu, jestem zdrowa i chcę pozostać z panem Szmitem.

Ciocia mruknęła coś niechętnie pod nosem i zamknęła drzwi. Lękając się, by znów za jakiś czas, w rozmowie naszej nie nastąpiła taka sama przerwa z powodu zbytniej gorliwości cioci Balbisi, zaproponowałam Szmitowi, by przeszedł do mego pokoju, gdzie nam nikt nie ośmieli się przeszkadzać. Jakoż, zapowiedziawszy najsurowiej Julce, aby nikogo nie wpuszczała, zamknęłam się na klucz ze starym buchalterem dla wysłuchania jego okropnej opowieści.

XXX.

Szmit tak opowiadał:

— Kiedy więc pan Giza nieboszczyk, nie mogąc się doczekać potomka, postanowił ze swą żoną się rozwieść, ta, według słów Karoliny, miała wpaść w rozpacz, gdyż szczerze i gorąco była przywiązana

do swego męża. Wówczas Karolina, która, jak twierdzi, gotowa była za swą panią w ogień skoczyć, powzięła myśl szczególną, której sprzyjały niektóre, zaszłe właśnie podówczas okoliczności. Owa Karolina, jak zwykle tego rodzaju istoty, weszła w blizki stosunek miłosny z niejakim Adlerem, rzemieślnikiem, który obiecywał z nią się ożenić. O ile pamiętam, coś o tem wtedy mówiono. Sama Karolina była dziewczyną bardzo ładną, żywą i wesołą. Niestety! ów Adler, blacharz, spadł z jakiegoś dachu i zabił się, zostawiając swą narzeczoną w okropnem położeniu. Ta, chcąc ukryć przed światem swój wstyd, a zarazem zapewnić swemu dziecięciu los lepszy, niż ten, jaki je mógł czekać, miała namówić swą panią, by udała przed mężem, że jest w stanie błogosławionym, i by dziecię urodzone przez Karolinę, przedstawiła jako swoje... Tak się też w rzeczy samej stać miało, co tem łatwiej obu kobietom przyszło, że pana Gizy nie było wtedy w kraju, a one zamieszkały w starej ruderze, we wsi Secyminie w puszczy Kampinoskiej...

— W Secyminie?—zawołałam, przypominając sobie opowiadanie rotmistrza.—Co to jest ten Secymin? czy to był majątek mego... ojca?

— Majątek, nie majątek. Był to stary, na pół zrujnowany dom z dużym, zapuszczonym ogrodem, położony na wzgórzu, tuż nad Wisłą. Do tego pałacu, jak go zwano w okolicy, należało wszystkiego półtorej włóki piasków, które Wisła co rok całemi morgami zabierała.